

JAN DMOWSKI

Kpr. Jan Dmowski, 42 lata, zawód: na PKP; 11 Batalion Saperów Kolejowych.

Zostałem aresztowany przez NKWD 5 stycznia 1940 r. w miejscowości Zaręby Kościelne. Oskarżono mnie, że jestem szpiegiem niemieckim. Siedziałem przez miesiąc w piwnicy klasztoru i każdego dnia brano mnie na badanie i zmuszano, żebym zeznał, iż jestem szpiegiem niemieckim. Na badanie, czyli śledztwo, brano mnie tylko w nocy i przy badaniu bito po twarzy i kopano nogami.

10 lutego 1940 r. zostałem przewieziony do więzienia w Białymstoku i znów [przeprowadzano] śledztwo – zarzucano mi przejście granicy. Przez szereg nocy nie dano [mi] spać, a tylko zmuszano mnie, żebym się przyznał, w jakim celu przybyłem na zajęty przez ZSRR teren. 12 marca przewieziono mnie do więzienia w Brześciu nad Bugiem do twierdzy i tam siedziałem do 12 sierpnia. 24 lipca 1940 r. przeczytano mi wyrok – zostałem zasądzony na pięć lat przymusowych robót i zmuszono, żebym go podpisał. Rozprawy sądowej nie miałem, a tylko wezwano mnie do osobnej celi i powiedziano, że [zostałem] osądzony w Moskwie. Warunki od chwili aresztowania były okropne i nieludzkie – brud, wszy i różne robactwo. W małych celach tak napchano ludzi, że nie można było się poruszać, a o spaniu nie było mowy. Kiedy przyszła noc, to jak można było siedzieć, to już było dobrze, a o położeniu się mowy nie było.

Warunki nieludzkie, brakowało powietrza, brud, wszy łąziły po ludziach i po podłodze. Karmiono bardzo źle, porcja dzienna wyżywienia: 500 g chleba i pół litra zupy. Zupa była z czystej wody i żytniej razowej mąki, bez żadnych tłuszczów, herbata – bez cukru.

Rewizję przeprowadzano co dziesięć dni i więcej. Zabierano najdrobniejsze rzeczy, mnie osobiście zabrano półtora tysiąca złotych, zegarek, złoty pierścionek i inne drobne rzeczy, których nie zwrócili.

12 sierpnia 1940 r. załadowano mnie do pociągu towarowego w Brześciu nad Bugiem i przewieziono na Północ, do miejscowości Kotłas w Rosji. Podróż była bardzo zła, do małego wagonu załadowano 42 ludzi. Karmiono raz dziennie 600 g chleba, kawałkiem słonej ryby i [odrobiną] zimnej wody. Podróż trwała 22 dni. Przywieziono mnie do miasta Kotłas, tam byłem przez dwa dni, po czym załadowano nas, dwa tysiące ludzi, na barki i wieziono przez dziesięć dni rzekami Dwiną i Wyczegdą do miejscowości Ajkino. Tam wyładowano nas z barek i pieszo pędzono 12 km, a gdy ktoś pozostawał [w tyle] z wycieńczenia i głodu, podszczuwano go psami, popędzano i kopano nogami, grożąc, że zastrzelą, jak nie będzie szedł dalej.

Przybyliśmy do miejsca, tj. punktu zbornego, przeszło dwa tysiące ludzi, i tu zaczęło się naprawdę piekło w raju sowieckim. Zaczęto przydzielać nas po różnych punktach, czyli koloniach, do przymusowych robót. Spaliśmy pod gołym niebem na mokrej ziemi, sowieccy złodzieje rabowali resztę rzeczy, jakie kto miał – siłą zdejmowali buty z nóg i ubrania, jeżeli ktoś jeszcze miał lepsze, a władze sowieckie jeszcze im dopomagały, bo ci złodzieje i rabusie dzielili się z nimi. Wyżywienie złe – 600 g chleba i dwa razy dziennie pół litra zupy, owies ugotowany na czystej wodzie bez żadnego tłuszczu. Bielizny w ogóle nie dawano – od chwili aresztowania przez osiem miesięcy. Po ośmiu miesiącach dopiero dano bieliznę.

Zaczęła się praca. Wypędzano do pracy ludzi nagich, bosych i chorych. Jeżeli [ktoś] się nie podnosił, mówiąc, że jest chory, to za nogi wywlekano [go] z baraku. Nawet przy 45 stopniach mrozu wyganiano do pracy. Powstały choroby, przeważnie krwawa dyzenteria, czyli czerwotka, ludzie zaczęli umierać dziesiątkami dziennie. Pomocy lekarskiej nie było.

Propagandę siano wśród Polaków, że już Polski nigdy nie zobaczymy, że tu, na Północy, pozdychamy. Jeżeli ktoś z Polaków powiedział, że Polska będzie, to zamykano go do karceru, rozbierano do koszuli przy 45 stopniach mrozu i tak trzymano kilka godzin, a później [wypędzano] do pracy. Normy pracy tak były wyznaczane, że nikt nie mógł [ich] wyrobić.

Mimo tych barbarzyńskich metod, jakie stosowały władze sowieckie, duch Polaków był zawsze niezłomny i wierzyliśmy, że przyjdzie chwila wyzwolenia z tych nieludzkich kleszczy. I wreszcie nadeszła chwila, kiedy ogłoszono nam amnestię [i] zaczęto zwalniać Polaków. Lecz nic nie powiedziano, że się tworzy polska armia, a tylko, że jesteśmy zwolnieni i możemy jechać do pracy do wyznaczonych miejscowości i do różnych miejscowości wydawano dokumenty. Jadąc z Północy w głąb Rosji, dowiedziałem się, że tworzy się polska armia w Buzułuku. Pojechałem

wprost do Buzułuku, gdzie mnie polskie władze skierowały do Tocka [Tockoje] i tam wstąpiłem do polskiej armii 18 września 1941 r.

Miejsce postoju, 3 marca 1943 r.